Tygodnik

30. Stycznia —5.— 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

WSPOMNIENIA
albo
KORZYŚCI PAMIĘCI.

z Francuzkiego Pana *Legouvé* naśladowane.

Wspaniała Memnozyno! na Parnasu szczycie
Dobroczynnej pamięci dałaś niegdyś życie!
Twoje dary opiewam. Ty sprzyjaj mym pieniom!
Ileż to chwil szczęśliwych winniśmy Wspomnieniom!
Przez nie, zwracamy do nas przeciąg lat odległy,
Lat, co z popędem czasu koleją ubiegły,
I przeszłości obecnym cieszym się widokiem.
Na dni nasze przyjaznym chciejmy spojrzeć okiem:

Ich upłyniony strumień kogóż nieporuszy?
Któż nielubi przeglądać w głębi swojej duszy,
W znikającym obrazie idące powoli,
Chwile swojej roskoszy a nawet niedoli!
Zda się że popęd czasu gwałtowny umniejszym,
Że dni na które wspomniem łączym z teraźniejszym,
I chwil tak prędko znikłych nieżałujem straty.
Patrz! ten starzec licznemi obciążony laty,
Wzrok ma słaby, głos drżący, pochylony stoi.
Wszystko mu grozi śmiercią, wszystko smutkiem poi.
Jego przyjaciół, krewnych, zgubny cios uderzył,
On sam jeden pozostał, on sam wszystkich przeżył.
Gdyby wszystko zapomniał, czemby był na ziemi?
Zdawałby się umarłym między żyjącemi.
Cóż go wiąże do życia, cóż go rozwesela?
Ostatniej mu roskoszy wspomnienie udziela.
On gdy ubiegłe lata sobie przypomina,
Odradza się, i życie na nowo zaczyna,
I szczęścia doznanego wspomnieniem radosny,
Uśmiecha się w swej zimie do zabaw swej wiosny,
A wtenczas omamieniem tak lubem zajęty,
Nowe dla siebie w życiu znajduje ponęty.
Niedość na tem że starców zdziwionych odmładzą,
Wspomnienia nieszczęśliwym tęschne chwile słodzą.
Możny: kiedy ze szczytu przepychu i chwały,
W nędzę go i niesławę strąci los niestały,
Jeśli nigdy na niższych z dumą niepozierał,
Jeżeli czcił zasługę, nieszczęśliwych wspierał,

Winną mu sprawiedliwość wymierzą potomni.
Gdy w ucisku na przeszłe czyny swoje wspomni,
Pozostanie bogatym cnotami swojemi,
I szczęśliwym, bo innych czynił szczęśliwemi.
Jeśli kiedy, człowieka nieszczęsnego oczy
Nieprzejrzana zasłona na zawsze otoczy,
Już nie dla niego świetne natury widoki,
Trwożliwy, z wolna stąpa niepewnemi kroki.
Już nieujrzy rodziny, dzieci, przyjaciela,
Dość szczęsny, gdy kto jego samotność podziela.
Wszystko jest dlań okryte nierozdartym cieniem..
Czego okiem niewidzi, ogląda wspomnieniem.
W miłości jakże wspomnień jest potężna władza!
Ta nieszczęsnych kochanków cierpienia osładza.
Chceszli poznać jej skutki? Russa się zapytaj,
I nieśmiertelną jego Heloizę czytaj.
Na zawsze od kochanki, *Saint Preux* rozdzielony,
W najodludniejsze Alpów udaje się strony,
Ukryć swą rospacz biegnie w Walezyjskie góry,
Których sterczące szczyty wznoszą się nad chmury.
Ich niezmierna wysokość, te straszne opoki,
Te bezdenne otchłanie, szumiące potoki,
Ten grżmot ryczący zdala w skałach niedostępnych,
Widok żałobnych cisów, i jodeł posępnych,
Ten krzyk drapieżnych ptaków, ponury, powolny,
Co nawet spokojnego przerazić jest zdolny,
I ta mgła posępniejsza niźli nocy cienie,
Mówi do jego duszy, wzmaga udręczenie.

Niechce już więcej cierpieć, i zapamiętały
Wdziera się na urwiska niedostępnej skały.
Obłędnym okiem w przepaść bezdenno pogloda,
Lecz wspomni na kochankę, i umrzeć nieżoda.
Przyzywa jo do siebie, a w szczęsnym obłędzie
Ona mu nieodstępnie towarzyszy wszędzie,
Z nio przedziera się w lasy i przepaści ciemne,
Z nio razem na doliny zstępuje przyjemne.
Czy w myślach zatopiony w ciemne wchodzi gaje,
Każdy mu się tym gajem roskosznym wydaje,
W którym mu promień szczęścia raz pierwszy zabły-
snoł,
Gdy pierwszy raz kochankę do łona przycisnoł.
Czyli zobaczy cyfry na drzewie wyryte,
Zobopólnej miłości powierniki skryte,
Wspomni drzewa, na których pryjaznym żelazem,
Z cyfro swojej kochanki swoję złoczył razem,
Tak wszystko mu Julji przywodzi wspomnienie,
Wonia kwiatów, szmer liści, wdzięczne ptaków pienie
Gdy jo szczęsnem zludzeniem obok siebie mieści,
Zwodzi swoje wygnanie, osładza boleści.

Noc głucha do spoczynku i cichości wzywa.
Po dziennych utrudzeniach człowiek odpoczywa,
Bezczynność jego duszy w czasie chwil uśpienia,
Na skrzydlach snu niesione zajmujo wspomnienia.
Nowe mu tworzo życie. W tych obrazach zmiennych,
Powraca do prac swoich i zabaw codziennych.

Poeta, śpiewa miłość lub rycerskie znoje,
Pasterz nucąc, na pole pędzi trzody swoje,
Myśliwiec, się za rączym upędza jeleniem,
Rycerz, dział urojonych pogardza ryczeniem,
A stratą przyjaciela dotknięty boleśnie,
Przyjaciel, w wiernym cieniu poznaje go we śnie.
Ty! co dotąd łzy leję nad twoim wspomnieniem,
Tak wcześnie mi wydarty srogiem przeznaczeniem,
O ukochany Ojcze! Często w nocnej dobie,
Zda mi się postać Twoję oglądać przy sobie,
Zda mi się głos twój słyszeć — Gdzież więc gdzież
się kryjesz?
Sen mnie tylko ułudził.... niestety! nieżyjesz.
I ty, którego pamięć wiecznie w sercu noszę,
Coś mi pierwszy dał uczuć przyjaźni roskosze,
Niestety! nazbyt krótko byliśmy złączeni!
Często ciebie oglądam wpośród nocnych cieni,
Tam przeszłych rozmów naszych słodyczy doznajem
Tam sobie nasze myśli zwierzamy nawzajem,
Nasze prace, życzenia, zabawy i chęci.
Czytamy dzieła godne potomnych pamięci,
I na nowo nasz związek utwierdzając święty,
Przyjaźń daje mi poznać pięknych sztuk ponęty.
Czemuż, kiedy się moja otworzy powieka,
Tak słodkie omamienie wraz z nocą ucieka?
I kiedy sen tak drogim widokiem mnie łudził,
Chciałbym żebym się wtenczas nigdy nieobudził.
Gdy nam tysiąc obrazów we śnie się przesuwa,
Oczy mamy zamknięte; lecz myśl nasza czuwa,

I przeciąg nieczynnego zajmując uśpienia,
W nowe je dla nas życie i szczęście zamienia.

Lecz nie na tem się wspomnień ogranicza siła.
Czem bez nich dobroczynność, czemby wdzięczność
była?
Pamięć darów niezginie lat przeciągiem długim,
A widok dobroczyńcy będzie darem drugim.

Jakże drogie uczucia od wspomnień zawisły!
Czemu mnie z przyjacielem łączy związek ścisły?
Bo kiedy go zobaczę sam powiem do siebie,
On cieszy się mem szczęściem i wspiera w potrzebie.
Czemu syn tkliwy szczęścia szuka w szczęściu matki?
Niosąc jej przywiązania najczulsze zadatki,
Bo na to wspomni sobie, że w dziecinnym wieku,
W jej krwi krew swoją znalazł, a pokarm w jej mleku.

Sztuki, sztuki najwięcej są dziećmi pamięci.
Malarze, których chwałę potomność uświęci,
Jeśli nam chcieli rysy wystawić swojemi,
Straszny pożar lecący skrzydły ognistemi,
Lub wybuchy wólkanów, albo morskie fale,
Albo wojska w zajadłym walczące zapale,
Wzory z których tworzyli dzieła wiekopomne,
Samej tylko ich były pamięci przytomne.
Eurypida, Alceja te ślachetne syny,
Którzy się niezwiędłemi okryli wawrzyny,
Których dzieła współczesnych będące roskoszą,
Nieśmiertelnej na sobie sławy piętno noszą,

Tym rzadkim Gieniuszom, ich uczuć wspomnienia
Zachwycające wszystkich natchnąć mogły pienia,
I ażeby nas zająć, wzruszyć lub zasmucić,
Ten tylko który kochał, może miłość nucić.
O ty, którego pienia tyle ujmujące,
Zawsze proste, i duszy uczuciami tchnące,
Nowego w odczytaniu nabierające wdzięku,
Wyjść niemogą z natury przyjaciela ręku!
Karpiński! coś nam piękność i niewinność sławił,
I nieszczęsnej miłości cierpienia wystawił,
Własneś nam kreślił czucia i własne zapały.
Te tylko, takie myśli natchnąć ci zdołały!
Nieśmiertelny Rasynie! co tkliwemi tony,
Wydałeś na męczarnie Fedry, Hermijony,
Duszy własnej uczucia w dziełaś twoje przelał,
I twojegoś im serca uniesień, udzielał.

Pamięć pochodnią dziejów oświeca umysły.
Niżli ich dobroczynne promienie zabłysły,
Wszystko w przepaść zapomnień wtrącał czas zajadły,
Nieznane ludy wzrosły, kwitnęły i padły.
Wielkie zdarzenia żadnej niemiały pamiątki.
Milczały groby, świątyń nie świadczyły szczątki.
Zabłysły dzieje... Cienie natychmiast uciekły,
O wypadkach ubiegłych, zwaliska wyrzekły.
Nauczyły się wzajem najdalsze narody,
Nieśmiertelność zyskały gieniuszu płody.

Z jaką roskoszą mędrzec w domowej ustroni,
Dzieje całego świata rzutem myśli goni!

Nadaremnie go od nich wieki przedzielały,
Wielkim mężom powinne oddaje pochwały.
Od pozornych, istotne rozróżnia powody,
Wyśledza czem zamożne upadły narody,
Widzi jak w Państwie Rzymskiem barbarzyńców hor-
dy,
Wszędzie najokropniejsze rozszerzają mordy,
Jak ci którzy kajdany na świat drżący kładli,
Nikczemnością zgnuśniałych tyranów upadli,
Jak to na różne części rozszarpane ciało,
Z zwłoków swoich potężne mocarstwa wydało!
Stawia mu w innem miejscu krwawa dziejów strona;
W Żółkiewskim Deciusza, w Czarnieckim Scypjona;
A obecny im myślą, choć czasem daleki,
Wszystkie kraje, i wszystkie obejmuje wieki.
W iluż to wprawdzie miejscach z żalem wyznać
muszę;
Czytanie dziejów świata tkliwą rani duszę!
Na ich posępnych kartach, mordercze wyprawy
Przynajmniej są ozdobne swietnym wieńcem sławy:
Lecz gdy nam kreślą obraz świata burzycieli,
Którzy względu na sławę i cnotę niemieli,
Co zchańbieni rospustą, straszni zabójstwami,
W złotych puharach, ludów poili się łzami,
Gdy czytam jak pochlebca zawsze celu dopnie,
Przeznaczone zasłudze posiadając stopnie,
Jak w powinność zmieniona zabobonność sroga,
Z mieczem i krzyżem w ręku walczy w imie Boga,

Jak wszystko dla bezbożnej poświęcając dumy,
Wiedzie zuchwały zbrodzień niedołężne tłumy,
Jak wyrodni synowie za podłe dostatki,
Godzą morderczym ciosem w łono własnej matki;
Oburzony widokiem tylu klęsk i zbrodni,
Złorzeczę księdze dziejów i swiatła pochodni,
I wszystko chcę pogrążyć w otchłań niepamięci!
Nadaremna nadziejo! nierostropne chęci!
Człowiek, tak rzadko cnotę, w tylu zbrodni tłumie,
Więcej jeszcze poznawać, więcej cenić umie.
Kiedy życiem Nerona, dusza zmordowana,
Jak piękny wtenczas obraz Tytusa, Trajana.
Imiona których dzieje wieczną hańbę głoszą,
Poją nawet me serce niejako roskoszą.
W nich ja późny lecz pewny widzę tryumf cnoty,
Że zbrodnia ujść niezdoła powinnej sromoty,
Że jest mściciel którego ręka niezbłagana,
Grób obali, i z niego wywiedzie tyrana,
Że zbrodnie jego, światu całemu wyjawi,
I przed strasznym go sądem potomności stawi.

Gdy tyran wstrząsa światem; gdy się we krwi nurzy;
Wspomnienie potomności, czoło jego chmurzy,
Pomni, że nowy Tacyt z popiołów powstanie
Co krwawym odda piórem jego panowanie,
Co go uczyni wzgardy i złorzeczeń celem,
I ludów uciśnionych zostanie mścicielem.

Szukającym oświaty, sameż tylko dzieje,
Kreślą w wiernym obrazie przeszłości koleje?
Dzięki wspomnieniom! Świątyń i miast dawnych szczątki,
Żyjące oczom naszym stawiają pamiątki.
Niech je zwiedza, w dalekie udawszy się strony,
Wspomnieniami przeszłości mędrzec otoczony.
O Włochy! jaśniejące tylu wdzięków zbiorem,
Klimatu łagodnością, sztuk pięknych wytworem,
Niezrównanej muzyki dźwięki czarownemi!
Umiem je słusznie cenić! Ale na tej ziemi
Z większą jeszcze roskoszą, i z większym zapałem,
Ostatki wspaniałości Rzymskiej oglądałem.
Tam wszystko w oczach moich dawne imie nosi,
Wszystko wielkość oznacza, wszystko sławę głosi!
Tu Rzym, gdy żądzą sławy, żądzą bojów płonął,
W siebie narody Włoskie koleją pochłonął,
Gdy z niemi lat czterysta wiódł bój nieustanny!
Jezioro Trazymenu, Trebija, i Kanny,
Cóż mi opowiadają? Pamiętne tam klęski,
Od Annibala poniósł Rzym dotąd zwycięzki!
Porsenna obozami zalegał te pola,
I nadludzką wytrwałość okazał Scewola.
Stał niegdyś w pośród Rzymu, na szczycie tej skały,
I w niebo dachy wznosił Kapitol zuchwały,
Na nim to, władzców świata uświęcając klęski,
Przelękłą ziemię w jarzmo wprzęgnął Rzym zwycięzki!

Te gmachy co nie legły pod czasu pogromem,
Jeden Pompeja, drugi był Cezara domem!
Tam Cyncynnaty mieniąc oręże na pługi,
Szlachetnie dopełniwszy krajowej posługi,
Mając blizny na piersiach, a wieniec na czole,
Wracali orać skromne ojców swoich pole,
I stamtąd znowu biegli do wojennej pracy.
W tej to ustronnej wiosce spoczywał Horacy!
W niej to naprzemian jego opiewały usta,
Słodycz wiejskiego życia, i sławę Augusta.
W niej, na łonie swobody szczęsnej użył chwili,
Tu pod lasem, w tym grobie spoczywa Wirgili!
O mężu nieśmiertelny! my przy grobie twoim,
Najsłodszem uniesieniem nasze serca poim,
Te ogrody, te zbożem przyodziane łany,
To morze z dumą groźne toczące bałwany,
Nieustanną pogodą niebo jaśniejące,
Wszystko, wszystko się zdaje twoim duchem tchnące.
Obojętnie Cezarów groby oglądałem,
Lecz twój, jakim mą duszę przejmuje zapałem!
Z tobą się nad cierpieniem Dydony użalam,
I jak od przyjaciela z tych miejsc się oddalam. —
Czy sławną wolnych Greków idę zwiedzać zie-
mię,
Napróżno ją niewoli ciężkie tłoczy brzemię;
Nauk, kunsztów i cnoty pamiętne siedliska,
Napróżno dziś szerokie zaległy zwaliska,
Czasu i wojen skutki; kiedy wspomnień siła,
Dawną im w oczach moich świetność przywróciła.

Już pyszne gmachy Aten z popiołów powstały.
Widzę te grożne szańce, ten Portyk wspaniały,
Teatr, gdzie grano cuda Drammatycznej sztuki,
Owoce Gięniuszu, owoce nauki.
Porzucam miasto. W pola Maratonu krwawe
Biegnę... jeszcze mi głoszą Milcyada sławę,
Trezenę niemniej świetne cienie zamieszkały,
Jeszcze krwią Hipolita zbroczone jej skały.
Na równinach Elidy, w szlachetnym zapale
Rycerze, wszystko pięknej poświęcają chwale,
O sławę narodową tam mąż walczy z mężem,
Ten rymem, tamten biegiem, a tamten orężem.
Słyszę wozów łoskoty, słyszę szczęki broni,
I oddech i tętnienie zadyszanych koni.
W Sextos nad losem Hery i Leandra płaczę,
W Lezbie nieszczęsnej Safo podzielam rospacze.
Lecz ileż łez odemnie domaga się Troja?
Tamto najwięcej wdzięków czuje dusza moja,
Tam Cypryda z Anchizem skrycie połączona,
Na Idzie wzywająca Parysa Oenona,
Grecy, długo gromieni Hektora orężem,
Ostatnie pożegnanie Andromachy z mężem,
Ten koń, w którym się zbrojni zamknęli rycerze,
Wszystko to w oczach moich dawną postać bierze,
I ułudzony mniemam, że pod moją bytność,
Nowym jaśnieje blaskiem cała starożytność.

Najdroższe nam wspomnienia Narodowej chwały
Jakież w sercu Polaka wzniecają zapały!

Rycerz co dla ojczyzny wiek i siły stracił,
Lecz za to nieśmiertelnę sławę się zbogacił,
Kiedy po tylu trudach w ojców ziemi sięǳie,
Pamiętkę chwały swojej rozrzewniać się będzie.
Młodzian szanownych ojców nieodrodne plemię,
Co wprzód własnę niż obce idzie zwiedzać ziemię,
Niech idzie, niechaj krwawe te niwy zobaczy,
Na których, ocalenia szukaję w rospaczy
Legliśmy, nieśmiertelne pozyskawszy wieńce.
Niech ujrzy: Racławice, Dubienkę, Zieleńce,
Lub chwały odrodzonych pomniki Polaków,
Pamiętny Raszyn, Górę, Sandomierz, i Kraków.
Ah! kogóż widok takich pamiętek niewzruszy?
Do czyjejż wtenczas sława nieprzemówi duszy?
Któż podobnemi dzieły niezapragnie słynęć,
I tak jak nasze przodki żyć, walczyć i ginęć!

I temu los przyjazny swych darów nieszczędził,
Kto oględa te miejsca gdzie młodość przepędził.
Ah jak lubię od świata uciekajęc wrzawy,
Tam pójść, tam wspomnić sobie dziecinne zabawy,
Gdzie z rówienniki memi pod cienistym gajem,
Piłkęśmy sobie lotnę odbijali wzajem,
Albo świszczęcy kamień rzucali w powietrze,
Nic z mej duszy pamiętek tak drogich niezetrze,
Każdy mi przedmiot zwraca te chwile swobodne,
Gdy żywe sę roskosze a kary łagodne,
Gdy czysta jeszcze dusza, wśród zmysłów uśpienia
Burżliwych namiętności niezna udręczenia,

Gdy przesądom czasowym dostatkom i dumie,
Nieznający ich umysł ulegać nieumie,
Gdy wszystkie serca dobre i niewinne sądzim.
Błądzim wtenczas niestety! lecz jak mile błądzim!
Tak nam dawne uczucia wspomnienie odnawia,
I ojczyzny nam obraz na umyśle stawia.
Napróżno się kto błąka od niej oddalony,
Ale zawsze w ojczyste umysł zwraca strony,
Polacy! Wy co walcząc za Ojczyzny całość,
Nadzieję mieli Bóstwem, a hasłem wytrwałość!
Powiedzcie czy zwiedzając odległe narody,
Widząc pyszne pałace, świątynie i grody,
Kiedy was otaczały zbytek i wspaniałość,
Czyż serca wasze ciężka nieścisnęła żałość?
Nie Polskie (mówiliście) tutaj zboże wzrasta,
Nie Polskie to są wioski, nie są Polskie miasta,
Nie Wisły zbożopławnej płynie woda czysta,
Nie zwyczaje krajowe, mowa nie ojczysta!
Szczęśliwi kiedy krwawe porzuciwszy szranki,
Siedliście obok matki i obok kochanki!
Ileż nam darów niesie droga wspomnień władza,
Upięknia nam podróże, wygnanie osładza,
Szczęsną nam przyszłość wróży, obecność oddala.
Jeśli spraw naszych pamięć tyle nas zapala,
Niemniej ta nam jest miłą, którą ległszy w grobie,
Naszym najdalszym wnukom zostawim po sobie.
Patrz na tego rycerza co biegnie do boju,
Zdala od ponęt dworu i wioski pokoju,

Miłości i Hymenu święte rwie ogniwa,
Biegnie tam, gdzie go sława gdzie potomność wzywa,
Biegnie na polu bitew lub wśród morskich toni,
Gardzić dział piorunami, gardzić szczękiem broni.
Dlaczegóż bez zadrżenia na śmierć się wystawił?
Chciał, żeby imie jego czas najdalszy sławił.
Żądzo! by pamięć nasza w długie wieki trwała,
Tyś Demostenesowi stałości dodała.
Kiedy tobą w podziemnym sklepieniu zajęty,
Opuścił dzienne światło, i Aten ponęty,
I nim Ateńczykowie jego mów słuchali,
Mówił na brzegu morza do huczących fali.
Dla niej to Russo świata i ludzi unikał,
I w domu się odludnym wśród lasów zamykał,
Russo ten pisarz godny nieśmiertelnej chwały,
Co wystawił praw świętość, miłości zapały,
Co zdarłszy grubą z oczu rodziców zasłonę,
Zniszczył błędy przeciągiem wieków umocnione.
Jeżli przy końcu życia udręczony srodze,
W ciągłem żył podejrzeniu, w nieustannej trwodze,
To w sądzie potomności i cierpień osłodę,
I prac swoich ostatnią przeczuwał nagrodę.
Ten, który ducha prawdy u Greków ocucił,
Który badania mędrców na moralność zwrócił,
Sokrates, o największe obwiniony zbrodnie,
Byłżeby niestrwożony umierał swobodnie,
Czyżby ciężar potwarzy tak stale znieść zdołał,
Gdyby się do potomnych sądu nieodwołał?

I nie przeczuł że przyszłość cnót jego pamiętna,
Nada jego zabójcom wieczne wzgardy piętna.
Wielki człowiek takowych może hołdów żǫdać,
I przyszłǫ sławę swoję przed czasem oglǫdać.
Ale tkliwsze ma człowiek pospolity chęci,
On tylko żǫda swoich przyjacioł pamięci.
Niǫ cieszy się w ostatniej życia swego dobie:
„Zapłacze córka moja często na mym grobie,
Długo się po mym zgonie żona nieukoi,
Wspomnǫ o mnie niekiedy przyjaciele moi.
A jeśli wiekopomnéj sławy nieposiędę,
To przynajmniej w ich sercu i w ich łzach żyć będę."
Tak nadzieja żałoby której każdy czeka,
Jest ostatecznem szczęściem przy zgonie człowieka.

Franciszek Dmochowski.

PUSTELNIK LONDYŃSKI.

Czego też moda niedokaże? zmienniejsza od pogody jesiennej, od humoru pięknej kobiety, mogłaby uchodzić za Boginię wynalazków, gdybyśmy nie doznali że się utrzymuje tylko starych rzeczy przetworem, a przedawnione zwyczaje z małą lub żadną Imienia albo rzeczy odmianą, czcicielom swoim za nowe nadaje. Otóż i teraz od XVII. wieku zaniedbane z całą mocą powraca pustelnicze życie. Spojrzyjmy na tych pustelników naszego wieku. Mieliśmy ich osobliwie więcej znanych pięciu. Pierwszy rodowity obywatel jednej z ulic Paryskich (l'Hermite de la Chaussée d'Antin) Drugi z brzegow Afrykańskich przybysz (de la Guyane) Trzeci prowincjonalny wędrownik (en Province) Czwarty z Krakowskiego Przedmieścia. Piąty Akwisgrański, w czasie Kongresu piszący. Występuje teraz w tym zawodzie Szósty Londyński. Autor Francuzki trzy pierwsze postaci kolejno na siebie przybierający, był dotąd wzorem dla innych. Zobaczmy jakim jest Londyń-

ski. Dla przykładu weźmy rzecz o obyczajach Stolicy Angielskiej przez niego kreśloną. Oto są słowa naszego Autora:

„Mam kuzynkę blisko 50. lat liczącą imieniem Bridget Jones. Matka jej zwała ją Biddy, pod tym nazwiskiem i ja myślę ją tu wprowadzić. W dwudziestym roku była bardzo piękną, w trzydziestym trochę nadwiędła, w czterdziestym schudła i zawsze kwaśną twarz stroiła, w pięćdziesiątym jest prawdziwym szkieletem. Między dwudziestym a trzydziestym rokiem odmówiła ręki swej bogatemu wieśniakowi, i dwom majętnym fabrykantom. Postanowiła nie pójść jak tylko za Lorda, Barona, lub Jenerała. Pewien Jenerał (jak sama mówi) istotnie starał się o nią, ale się nigdy nieoświadczył. Od czterdziestego roku już się jej nikt nienaprzykrzał, i odtąd przedsięwzięła nigdy nie iść za mąż. Tak się nawet bojaźliwą stała iż żadnemu mężczyźnie nawet mnie staremu niepozwoli sobie podać ręki, ale prosto jak maszt okrętowy, mając służącego wtyle, po ulicach płynie.

Biddy wychowaną była na Pensji *Quens Square*, ale po większej części żyła na wsi. Już od dwudziestu pięciu lat niepostała w stolicy, gdym niespodzianie odebrał od niej bilet uwiadamiający o jej przybyciu. Stanęła na ulicy *St Janus* ażeby mnie mieć mogła jak najbliżej siebie. Mieszkała na pierwszym

piętrze, nad nią Baron Szkocki *Oliwer Kwasoród* wielki Spekulant. Zatrudniał się Chemią, w nadziei zrobienia na niej majątku. Miss *Biddy* wolałaby żadnego mężczyzny nie mieć sąsiadem, spodziewała się jednak, iż nieuprzedzającem przyjęciem i zimną grzecznością, pozbędzie się natrętnych odwiedzin. Nieprzyszło na myśl biednej kuzynce że Baron więcej sobie ważył szczyptę sody lub potażu niż całą jej drogą osobę. Wkrótce zapach siarki, wystrzały saletry, przez noc i dzień nieustawający w pokoju Barona huk moździerzy i szum poddmuchywanego ognia, tak zmęczyły nieszczęsliwą Biddy, że już rzetelnie o odwrocie myślała, gdy pewnego poranku przesadzona ilość proszku grzmiącego, z taką siłą wypadła, Chemika przewróciła, okna stłukła, iż wszyscy byli pewni że sobie Baron w łeb strzelił, ale Biddy mniemała, że dach nad jej głową się zapada. Myśl o zachowaniu życia jest pierwszem prawem natury, przeto kuzynka moja w nagłym przestrachu, wypadła z łóżka do sieni bez potrzebniejszych draperji, zawstydzona taką omyłką, opuściła nagle znienawidzone mieszkanie, zaręczając iżby odtąd śmiele żadnemu z sąsiadów w oczy spojrzeć nie mogła.

Miss Biddy najeła sobie parę pokoików na ulicy B o n d. Pod nią stał pewien Kapitan, który niewiele o jutrze myślał. Pukanie wierzycieli obijało się *cały* dzień o drżwi jego jak ogień plutonowy. Nie-

obeszło się nigdy bez przymówek i kłótni, a raz w ostatniem niebezpieczeństwie, wypłatał nasz Kapitan swojej uczciwej sąsiadce następującą sztuczkę: — Dwóch Sądowych posługaczów nieznających go wkradło się do jego mięszkania. Kapitan ubierał się na paradę, ale był jeszcze w szlafroku. Zmiarkowawszy nienajlepsze chęci swych gości rzekł im: „Omyliliście się moi Panowie. Kapitan mieszka na pierwszem piętrze, leży jeszcze w łóżku, bo późno wczoraj z balu powrócił, ale za pół godziny jużbyście go niezastali." Usłyszawszy to posługacze sądowi, spiesznie na schody skoczyli, a Kapitan porwawszy mundur, wymknął się z domu. Pierwsi wpadłszy do pokoju Biddy wzięli ją za szukanego Bohatéra. Scena była prawdziwie tragiczną. Gdy się wreszcie obie strony porozumiały, posługacze wróciwszy do Kapitana, zastali tylko jego służącego, który w tenże sam szlafrok obwinięty, naśmiał się z nich do woli. Kuzynka Biddy omdlała trzy razy i opuściła mięszkanie. „Takie postępowanie (mówiła) jest sroższem od śmierci. Poczwary! mnie wzięli za mężczyznę, mnie za Kapitana Dragonów."

Po trzeci raz przeniosła się na ulicę Baker Lubiła ptaszki i kwiatki. Ale (jakto mówią) róże, gieranje i kanarki, wystawione za okno, są tylko ponętą dla miejskich próżniaków. Dobra Biddy lubiła się stroić. Ukryta za klatki i doniczki, błysz-

czała bogatym ubiorem, i spojrzenia i ukłony przechodzęcych mimowolnie dla siebie ścięgała. Od rana do wieczora dręczyły ję niewczesne odwiedziny. Już to jej mówiono: „Przeprąszam Panię, nie do niej przyszedłom." już to: „Musi pewno ktoś inny stać z Panię." juz nareszcie zanoszęc się od śmiechu: „Dalibóg omyliłem się, wziąłem Panię za coś innego." — A za cóż? A za cóż?" zapytała się z gniewem Miss Biddy: „Za coś innego (odpowie bezwstydnik, mierzęc ję od stóp do głów przez okulary) za piękną kobietę. Z przeproszeniem, w moim życiu tak grubo się nieomyliłem."

Kochana Kuzynka uciekła z tej zapowietrzonej okolicy na ulicę Manszester, lecz i tu ję los przeciwny ścigał. Lekarz do jakiejś Pani Jones przywołany, przez omyłkę przyszedł naszej Pannie Biddy Jones ofiarować swoje usługi. Ta okoliczność już ję prosto wypędziła za rogatki. Wróciwszy do domu głosiła wszędzie, że Londyn jest najzepsutszem miejscem na ziemi, i że dobrze ułożona i skromna Panienka, pół-roku w nim wytrzymać niemoże.

Jeziora Kamieniejące w Tabrye w Persji.

Te Jeziora wydają kamienie, które na wschodzie pod nazwiskiem Marmuru Tabryckiego, są znane, których używają do ozdobienia najwspanialszych pałaców i pomnikow. Mała bardzo liczba Europejczykòw dostała się aż do tych Jezior. *Morier* w swojej podróży Perskiej, tak nam je opisuje:

„Jeziora wktórych tak nazwane marmury powstają, leżą niedaleko Tabryc, dokąd *Morier* z *Teeran* przybył. Stykają się prawie z sobą, mają blisko milę obwodu. Można je poznać zdaleka po niezliczonych kupach kamieni które je otaczają. Zbliżając się do nich, ziemia pod nogami wydaje dźwięk głuchy, jest pustą i zwapniałą, z wody wzuoszą się pary mineralnego zapachu. Sposób jakim woda kamienieje, można od początku aż do końca jak najdokładniej odrazu uważać. W jednej części jeziora jest woda czysta i jasna, w drugiej już gęściejsza i mętna, w trzeciej czarna, w czwartej co już jest doskonałym stopniem zkamieniałości zupełnie biała. Zkamieniałe jezioro wydaje się zupełnie jak gdyby zmar-

złe. Skoro cała powierzchnia zkamienieje, natychmiast środek pęka, a czarna woda wychodzi na wierzch. Wyrąbawszy kawał tego marmuru, można jak najdokładniej uważać postęp jakim się układa. Wydaje się jak warstwy grubego papieru jedne do drugich zlepione. Ta woda tak jest do skamienienia sposobną, iż skoro z ziemi wypływa, natychmiast w okrągłych wałach twardnieje.

Marmur Tabrycki jest kruchy, przezroczysty, często ma po sobie żyły zielone lub czerwone. Daje się w duże tafle krajać i polerować.

(Wyjątek z drugiej Podróży do Persji przez Morier)

S Z A R A D A.

We dwóch pierwszych pieniądze przemieniać idziemy,
Albo je śpiewające w kościele słyszemy.
Dwie drugie są nazwiskiem gruszki albo Księcia,
Wszystko imie z Angielska łatwe do zgadnięcia.

LOGOGRYF.

Z dziewięciu zgłosek się składam,
Chciwemi sławy umysłami władam,
Być pod mym sądem każdy usiłuje,
Przecież go każdy się lęka.
I ten przed którym świat klęka,
I ten co piórkiem wojuje.
Nareszcie prawią o mnie i wszyscy i wszędzie,
Chociaż mnie nikt niewidział i widzieć niebędzie.

W różnym mych członków rozkładzie,
Znajdziemy imie rzeki wygodnej w szaradzie,
I to co kiedy stronę ręka mistrza wzruszy,
Przyjemnie głaszcze nam uszy.
Znajdziemy i rybie kości,
I to, czego postaci, liczby, objętości,
Czy jest mądrości czyli głupstwa zbiorem,
Patrzy najpierwej Księgarz godząc się z Autorem.